

W KULUARACH BIZNESU

Areszt wydobywczy



MEC. **ROBERT NOGACKI**

Właściciel Kancelarii Prawnej
 Skarbiec

● W 2013 r. w Stanach Zjednoczonych dokonano 11.302.102 aresztowań, co oznacza, że na każde sto tysięcy osób mieszkających w Stanach Zjednoczonych 3.690 zostało aresztowanych. Dodajmy, że kolejne 707 nie mogło zostać aresztowane, ponieważ właśnie siedzi w więzieniu.

Ponadto część z tych 95.603 osób, które w 2013 r. nie były w areszcie, ani w więzieniu, mogły być tam w poprzednich latach. Jest to o tyle prawdopodobne, że w 2012 r. w Stanach Zjednoczonych dokonano 12.196.959 aresztowań. Można więc sądzić, że część z tych statystycznych 95.603 osób, które nie były aresztowane, ani skazane na więzienie w 2013 r., przebywała w aresztach w 2012 r. Łącznie w amerykańskich aresztach siedzi więcej osób niż w chińskich obozach pracy, gdzie wg Human Rights Watch w 1997 r. znajdowało się „zaledwie” 230.000 osób, co uwzględniając dysproporcje w liczbie ludności, było tak naprawdę dużo bardziej znośnym wskaźnikiem. Różnica jest też taka, że procedury, które poprzedzają znalezienie się w chińskim obozie pracy, są znacznie bardziej rzetelne niż procedury, które w Polsce czy w USA poprzedzają dostanie się do aresztu. Jako że areszt nie jest jeszcze więzieniem, to można tam zostać zesłanym lekką ręką.

Zgodnie z teoretycznym założeniem areszt nie jest karą, ale jednym ze środków zapobiegawczych, które można stosować w celu zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania karnego, a wyjątkowo także w celu zapobiegnięcia popełnieniu przez oskarżonego nowego, ciężkiego przestępstwa.

Można je stosować tylko wtedy, gdy zebrane dowody wskazują na duże prawdopodobieństwo, że oskarżony popełnił przestępstwo.

Praktyka jest jednak częstokroć taka, że areszt to po prostu narzędzie do wymuszania od podejrzanych dogodnych dla prokuratora zeznań. Jak trafnie wskazał jeden z internautów: „Areszt śledczy jest dużo bardziej dotkliwy niż więzienie po wyroku. Osoba aresztowana nie ma praktycznie żadnych praw, a prokurator ma nad nim całkowitą władzę. Może wręcz torturować go psychicznie. W takich warunkach obiecując zwolnienie, można od wielbłąda wymusić zeznanie, że jest mordercą. O to właśnie chodzi w aresztach wydobywczych”.

W jednej z niezwykle rzadkich w Polsce spraw, gdzie policjanci zostali faktycznie skazani za znęcanie się nad podejrzanymi, stwierdzono, że dwaj policjanci, aby wydobyć od podejrzanych zeznania, skuli podejrzanym ręce kajdankami, kazali przelożyć je pod kolanami i wsunęli pod nie kij. Opierając go o meble, powiesili podejrzanym głowami w dół. Kajdanki poraniły im ręce (jeden z zatrzymanych był inwalidą!). Kto w takich okolicznościach nie przyzna się do tego, że jest mordercą? Później takimi „morsami” zaludniają się więzienia, bo jak tu nie skazać podejrzanego, który sam przyznał się do popełnienia czynu?

W istocie rzeczy areszt stosuje się wtedy, gdy podejrzany nie przyznaje się do winy, albo – o zgrozo! – odmawia składania wyjaśnień, zmuszając śledczych do samodzielnego wykonywania swojej pracy. Dowodzenie, że podejrzany będzie utrudniał przebieg postępowania, ponieważ nie przyznawał się do winy, świadczy o kompletnym niezrozumieniu zasady domniemania niewinności. Świętym prawem podejrzanego jest to, aby nie wyręczać oskarżyciela w jego pracy i nie składać wyjaśnień, zaś funkcjonariusze organów ścigania właśnie za to dostają pensję z naszych podatków, aby samodzielnie zebrać materiał dowodowy.

Istota orzekania o areszcie sprowadza się do tego, że nie mając jeszcze żadnej pełnej wiedzy o tym, czy podejrzany popełnił zarzucane mu przestępstwo, sąd ma ocenić, czy np. zachodzi uzasadniona obawa ucieczki lub ukrywania się po-

dejrzanego, albo czy podejrzany będzie nakłaniał do składania fałszywych zeznań. W jaki sposób to można ocenić, nie mając jeszcze dobrego rozeznania w tym, czy podejrzany jest winny? Jeśli jest winny, to być może będzie nakłaniać świadków, aby składali fałszywe zeznania – jeśli jest niewinny, to pewnie będzie błagał świadków, aby mówili prawdę.

W istocie rzeczy samo orzekanie o areszcie zawiera w sobie element czynienia przedprocesowych założeń co do tego, czy podejrzany jest winny czy nie. Takie założenia są czymś skrajnie niebezpiecznym dla rzetelnego procesu, a jednocześnie w pewnych okolicznościach czymś koniecznym, ponieważ w wyjątkowych okolicznościach nie można odmówić słuszności izolacji podejrzanego w areszcie. Nie dyskutując z samą instytucją tymczasowego aresztowania, zdumiewa częstotliwość, z jaką się ją stosuje w praktyce. W istocie rzeczy tak odczucie stosowanie aresztów wiąże się ściśle z erozją fundamentalnej zasady cywilizowanego procesu, jaką stanowi domniemanie niewinności. Słowa „oskarżony” i „skazany” stają się nieomal synonimami – oskarżonego traktuje się, jak gdyby był to skazany przed wyrokiem.

Tymczasem – jak głosi Powszechna Deklaracja Praw Człowieka – każdy człowiek oskarżony o popełnienie przestępstwa ma prawo, aby uznawano go za niewinnego dopóty, dopóki jego wina nie zostanie mu udowodniona zgodnie z prawem podczas publicznego procesu, w którym miał wszystkie gwarancje konieczne dla swojej obrony. Lord Justice William Blackstone (1723-1780) ujął tę zasadę w znanej maksymie: „Lepiej jest pozwolić ująć dziesięciu winnym, niż skazać na cierpienie jednego niewinnego”.

Wbrew pozorom w tej zasadzie nie chodzi o to, aby wypuszczać osoby winne, ale aby stawiać bardzo wysokie wymagania osobom służącym w wymiarze sprawiedliwości, które są odpowiedzialne za zbieranie i weryfikację materiału dowodowego. To nie jest sztuka, aby uzyskiwać wyroki skazujące, wymuszając zeznania od podejrzanych powieszonych do góry nogami.